

DRAŃ

Z MANHATTANU

Autorki bestsellera *New York Timesa*

VI KEELAND
PENELOPE WARD

Tytuł oryginału: Stuck-Up Suit

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-3994-1

Copyright © 2016. Stuck-Up Suit by Vi Keeland and Penelope Ward.

Copyright © 2016 by Vi Keeland & Penelope Ward

Cover model: Dusan Susnjar

Photographer: Tijana Vokovic

Cover designed by Letitia Hasser, RBA Designs

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, distributed, or transmitted in any form or by any means, including photocopying, recording, or other electronic or mechanical methods, without the prior written permission of the publisher.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Soraya

Prawą stopą byłam już w pociągu, gdy zamarłam w połowie kroku, bo w wagonie zobaczyłam jego. *Niech to szlag!* Siedział dokładnie na wprost mojego stałego miejsca. Wycofałam się dyskretnie.

— Ej, uważaj, jak chodzisz! — Kawa niebezpiecznie zakotyła się w kubku gościa w garniturze, kiedy wpadłam na niego, wycofując się tyłem z trzeciego wagonu. — Co wyprawiasz?

— Przepraszam! — rzuciłam pospiesznie i pobiegłam peronem kilka wagonów dalej, kuląc się pod oknami wagonu, którym zwykle podróżowałam. Małe czerwone światła przy drzwiach poszczególnych wagonów zaczęły migać i głośny gwizd zasygnalizował, że pociąg wkrótce odjedzie. Wskoczyłam do wagonu siódmego w ostatniej chwili, kiedy drzwi zaczęły się już zamykać.

Całą minutę zajęło mi złapanie oddechu po szalonej gonitwie przez długość czterech wagonów. *Zdecydowanie pora ruszyć tyłek i z powrotem zapisać się do siłowni.* Znalazłam puste miejsce przodem do kierunku jazdy. Wołałam się obok któregoś ze współpasażerów niż zająć któreś z sześciu wolnych miejsc zwróconych do wnętrza pociągu. Gdy się sadowiłam, mężczyzna w fotelu obok spojrział na mnie znad gazety.

— Przepraszam — wyjaśniłam — nie mogę siedzieć bokiem do kierunku jazdy — Naprzeciwko niego były dwa puste miejsca. Pociągowa etykieta nakazywała zająć któreś z nich, ale podejrzewałam, że on też wołałby jechać spokojnie niż całą drogę powstrzymywać wymioty.

— Ja również — potwierdził z uśmiechem.

Gdy pociąg ruszył, włożyłam w uszy stopery, odetchnęłam z ulgą i zamknęłam oczy. Minutę później poczułam delikatne klepanie po ramieniu. Pasażer z miejsca obok wskazywał na mężczyznę stojącego w przejściu.

Niechętnie wyjęłam jedną z zatyczek.

— Sorayo. Tak myślałem, że to ty.

Ten głos.

— Erhm... cześć. — Jak on miał u licha na imię? Zaraz, czekaj... jak mogłam zapomnieć? No jasne — Mitch. *Cienkogłosy Mitch*. Nadal nie rozmawiam z siostrą przez tamtą katastrofę. Najgorsza. Randka. W ciemno. W historii świata. — Co u ciebie, Mitch?

— Świetnie, a teraz, jak na ciebie wpadłem, to wręcz znakomicie. Próbowałem się z tobą skontaktować kilkakrotnie, ale chyba wybierałem zły numer, bo nigdy nie odpisałaś.

Właśnie to miałam na myśli.

Podrapał się w kroku przez spodnie. Prawie zapomniałam o tym drobiazgu. To pewnie nerwowe, ale za każdym razem, kiedy to robił, mimowolnie wzrokiem śledziłam jego rękę i mogłam jedynie próbować nie wybuchnąć śmiechem. *Cienkogłosy Mitch o swędzącym perineum. Dzięki, siostra.*

Odchrząknął.

— Może napijemy się kawy?

Siedzący obok mnie mężczyzna w garniturze ponownie spojrzal znad gazety, najpierw na Mitcha, potem na mnie. Nie byłam w stanie zdobyć się na złośliwość wobec tego nieszczęśnika. Ostatecznie był dla mnie miły.

— Oj — powiedziałam, kładąc dłoń na ramieniu siedzącego obok mnie mężczyzny — nie mogę. To mój chłopak, Danny. Wróciliśmy do siebie tydzień temu. Prawda, skarbie?

Twarz Mitcha posmutniała.

— No tak, rozumiem.

Falszywy Danny włączył się do akcji. Położył mi rękę na kolanie.

— Sorry, stary, nie lubię się dzielić. Więc lepiej będzie, jeśli już sobie pójdiesz.

— Danny, nie musisz być taki niegrzeczny — posłałam memu sąsiadowi wściekle spojrzeenie.

— Skarbie, to nie było niegrzeczne. Niegrzeczne byłoby to... — I nim zdążyłam go powstrzymać, przycisnął wargi do moich. Nie był to cmok. Błyskawicznie wepchnął mi język do ust. Z całej siły walnęłam go pięściami w klatkę piersiową i odepchnęłam od siebie.

Grzbietem dłoni wytarłam usta.

— Przepraszam cię, Mitch.

— Nie ma sprawy. Cóż, przepraszam, że wam przeszkodziłem. Trzymaj się, Sorayo.

— Ty też.

Sekundę po tym, jak znalazł się poza zasięgiem głosu, naskoczyłam na fałszywego Danny'ego.

— Cholerny dupku, czemu to zrobiłeś?

— Dupku? Dwie minuty temu byłem skarbem. Zdecyduj się, kochanie.

— No, tupetu nie można ci odmówić.

Zignorował mnie i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, skąd właśnie dobiegł dźwięk telefonu.

— To moja żona. Możesz się na chwilę uciszyć?

— *Żona?* Jesteś *żonaty*? — wstałam. — Wiesz co, naprawdę jesteś dupkiem.

Nogi miał wyciągnięte przed siebie i nie ruszył ich, żeby mnie przepuścić, więc po prostu przeszłam nad nimi. Gdy podniósł telefon do ucha, wyrwałam mu go z ręki i rzuciłam do mikrofonu:

— Twój mąż to megadupek. — Po czym rzuciłam mu aparat na kolana i oddaliłam się w kierunku przeciwnym niż ten, w którym odszedł Mitch.

A to dopiero cholerny poniedziałek.

Moje życie składa się z takich właśnie katastrof. Przypadkowe spotkania z kolesiami, których wołałabym zapamiętać. Faceci, którzy okazują się żonaci, itp., itd.

Znów zmieniłam wagon, żeby nie musieć więcej oglądać ani „Danny’ego”, ani Mitcha.

Miałam szczęście. W kolejnym wagonie nie było tłoczno i znalazłam wolne miejsce przodem do kierunku jazdy. Gdy zanurzyłam się w fotelu, napięcie ze mnie zeszło. Na chwilę zamknęłam oczy, a kołysanie pociągu zadziało uspokajająco.

Z błogiego stanu wyrwał mnie szorstki męski głos.

— Kurwa, Alan, po prostu rób, co do ciebie należy. Czy to za wysokie wymagania? Po jaką cholere mam płacić tobie, jeśli z każdą pierdołą dzwonisz do mnie? Twoje problemy są z dupy! Sam rusz łbem i zadzwoń do mnie, kiedy znajdziesz rozwiązanie godne mojej uwagi. Nie mam czasu odpowiadać na durne pytania. Mój pies pewnie wpadłby na coś bardziej inteligentnego niż to, co właśnie zaproponowałeś.

Co za chujek.

Podniosłam wzrok, żeby zerknąć na twarz, do której ów głos należał. I zaśmiałam się do siebie w duchu. *No jasne*. Oczywiście! Nic dziwnego, że w jego mniemaniu wolno mu się wyżywać na wszystkich wokół. Z takim wyglądem pewnie przywykł, że ludzie padają przed nim na kolana — również dosłownie. Był boski. Bardziej niż boski. A do tego emanował władzą i pieniędzmi. Przewróciłam oczami... ale wciąż nie potrafiłam ich od niego oderwać.

Miał na sobie dopasowaną koszulę w prążki i bez trudu można było się domyślić wyrzeźbionej sylwetki pod nią. Granatowa marynarka, wyglądająca na drogą, leżała niedbale na jego kolanach. Czarne buty wizytowe ze szpicem wyglądały jak świeżo wypolerowane. Bo też koleś *zdecydowanie* należał do tych, którzy korzystają z usług lotniskowych pucybutów bez nawiązywania z nimi kontaktu wzrokowego. Jego najbardziej wyrazistym dodatkiem był jednak

wściekły wzrok na idealnie harmonijnej twarzy. Właśnie zakończył rozmowę i miał minę, jakby ktoś przed chwilą nasikał mu do płatków. Na szyi pulsowała żyła. Zirytowanym gestem przesunął dłonią po ciemnych włosach. Otóż to. Przesiadka do tego wagonu była zdecydowanie dobrym pomysłem choćby dla takich widoków. Fakt, że kompletnie ignorował obecność innych ludzi wokół siebie, sprawiał, że łatwiej mi było go obczajać. Kurczę, wyglądał naprawdę seksownie, kiedy się wkurzał. A coś mi mówiło, że wkurzał się *bez przerwy*. Był jak lew — zwierzę, które najlepiej podziwiać z daleka, bo jakikolwiek fizyczny kontakt mógł prowadzić do nieodwracalnych szkód.

Miał podwinięte rękawy i ogromny, drogi zegarek na prawym nadgarstku. Bawił się nim teraz, przesuwając w przód i tył, i jednocześnie gapił się przez okno z tą ponurą miną. Wyglądało to na nerwowy odruch, co z kolei było ironią, bo byłam przekonana, że on sam w wielu ludziach budzi nerwowość.

Jego telefon znów zadzwonił.

Odebrał:

— Co?

Mówił tym zachrypniętym barytonem, który niezawodnie uderzał mnie wprost między nogi. Zawsze leciałam na głębokie, seksowne głosy. I niestety rzadko się okazywało, że właściciel atrakcyjnością dorównywał swemu brzmieniu.

Trzymając telefon w prawej ręce, lewą nadal bawił się metalowym zapięciem zegarka.

Klik-klak, klik-klik.

— To trudno. Będzie musiał poczekać — warknął.

— Powiedz mu, że będę, jak dotrę.

— Ale Lauro, co w tym jest niejasnego, co?

— Nie jesteś Laura? To z kim do cholery rozmawiam?

— Dobrze... zatem *Lindo*, powiedz mu, że jeśli nie może czekać, to niech się umówi na inny dzień.

Gdy się rozłączył, mruknął coś pod nosem.

Fascynowali mnie tacy ludzie. Wydaje im się, że świat należy do nich tylko dlatego, że poszczęściło im się w genetycznej loterii albo dostali możliwości, które umiejscowiły ich na wyższej półce finansowej. Nie miał obrączki. Mogłabym się założyć, że jego zwykły dzień składa się wyłącznie z zadań służących jemu samemu. Drogie espresso, praca, kolacja w modnej restauracji, beznamietne ruchanie... i powtórka. Polerowanie butów i może rundka squasha gdzieś pomiędzy.

Byłam przekonana, że w łóżku też jest egoistą. Nie żebym z tego powodu miała go z łóżka wyrzucić, ale jednak. Nie byłam nigdy z nikim tak władczym jak ten gość, więc z doświadczenia nie mogę powiedzieć, jak to się przekłada na postawę w sypialni. Na ogół spotykałam się z przymierającymi głodem artystami, hipsterami albo tulącymi się do drzew wyznawcami Ery Wodnika. Moje życie bardzo się różniło od *Seksu w wielkim mieście*. Bardziej odpowiednim tytułem byłoby „Żałość i nędza w wielkim mieście”. Pomyslałam jednak, że mimo wszystko nie miałabym nic przeciwko, aby przez jeden dzień poudawać Carrie przy takim Mr Bigu. Choć ten tutaj to raczej Mr Big Dick. *Z wielką, kurwa, chęcią*.

Moja mała fantazja miała jedną wadę — zdecydowanie nie byłam w typie tego gościa. Prawdopodobnie woli uległe, chude blondyny z wyższych sfer od krągłych Włoszek z Bensonhurst o niewyparzonych buziach i wielokolorowych fryzurach. Długie, czarne pukle sięgały mi aż do pośladków. Wyglądałam jak skrzyżowanie Elviry, władczyni ciemności, z Pocahontas, tyle że z wielkim tyłkiem. Końcówki włosów co dwa tygodnie farbowałam na inny kolor, w zależności od nastroju. W tym tygodniu nosiłam królewski błękit, co oznaczało, że czuję się całkiem nieźle. Czerwony oznacza, że lepiej trzymać się ode mnie z daleka.

Pisk kół pociągu hamującego na stacji przerwał moje nieskładne dywagacje. Mr Big Dick nagle poderwał się z miejsca, rozsiewając

wokół chmurę zapachu drogiej wody kolońskiej. Nawet jego zapach był nieznosnie pociągający, a jednocześnie apodyktyczny. Rzucił się do drzwi, które natychmiast się za nim zamknęły.

I już go nie było. To wszystko. Koniec przedstawienia. Czas szybko mija w miłym towarzystwie.

Moja stacja była następna, więc ruszyłam w stronę tych samych drzwi, za którymi przed chwilą zniknął on. Nagle poczułam pod stopą coś na kształt krążka hokejowego.

Spojrzałam w dół, a moje serce mocniej zabiło. Mr Big Dick chyba zostawił w pociągu kawałek siebie.

Upuścił telefon.

Jego pieprzony telefon!

Wyskoczył z pociągu w takim pośpiechu, że aparat musiał mu wypaść z dłoni. A ja najwyraźniej byłam zbyt zajęta podziwianiem jego jędrnego, ciasno otulonego spodniami tyłka, żeby to zauważyć. Podnosząc aparat, poczułam, że jest gorący. Obudowa iPhone'a miała jego zapach. Z trudem powstrzymałam się, by nie przytknąć jej do nosa.

Zasłoniłam usta dłonią i rozejrzałam się. Gdyby moje życie było sitcomem, mniej więcej teraz rozległby się nagrany śmiech. Bo nikt na mnie nie patrzył. Nikt najwyraźniej nie przejął się tym, że znalazłam telefon pana Japiszona.

Ale co ja mam właściwie z nim zrobić?

Schowałam telefon do torebki z nadrukiem w panterkę i wyszłam na peron, by stamtąd wyjechać na powierzchnię skąpanego w słońcu Manhattanu. Cały czas czułam się, jakbym miała przy sobie bombę. Telefon co chwila wibrował, sygnalizując przychodzące esemesy, i co najmniej raz usłyszałam dzwonek połączenia. Nie byłam jednak gotowa dotknąć go przed pierwszą kawą.

Ale gdy przystanąłam pod moim ulubionym foodtruckiem z kawą i, sącząc swoje americano, ruszyłam do mieszczącego się dwie przecznice dalej biura, zorientowałam się, że jest już późno, i postanowiłam odroczyć eksplorację życia Mr Big Dicka do lunchu.

Zasiadłam przy biurku i wyjęłam telefon. Bateria była na wyczerpaniu, więc podłączyłam go do własnej ładowarki. Pełnienie zadań asystentki legendarnej autorki kącika z poradami sercowymi absolutnie nie było pracą moich marzeń, ale pozwalało opłacać rachunki. Ida Goldman była autorką codziennej, ukazującej się od lat rubryki *Zapytaj Idę*. Ostatnio Ida zaczęła robić podchody, aby mnie nieco przyuczyć do zawodu. Miałam ćwiczyć pióro i pisać niektóre odpowiedzi. Wybrane teksty ukazywały się w druku, a odpowiedzi na inne listy umieszczano na stronie internetowej Idy. Do mnie należało między innymi przeglądanie nadsyłanych pytań i wybieranie tych, które przedstawię szefowej.

I o ile Ida zawsze odpowiadała z wyczuciem oraz zgodnie z zasadami politycznej poprawności, o tyle ja zwykle wyrażałam się raczej dosadnie, bez owijania w bawełnę. Przez to moje odpowiedzi tak naprawdę nigdy nie były publikowane. Czasem też nie potrafiłam się oprzeć pokusie i odpowiadałam na niektóre z pytań, które nie przeszły selekcji — one i tak lądowały w koszu, a tymczasem były wśród nich pytania od osób naprawdę niemających pojęcia o życiu, więc sumienie zwyczajnie nie pozwalało mi ignorować ich rozpaczliwego wołania o pomoc.

Właśnie odkryłam, że mój mąż trzyma w domu pornografię. Co robić? — Trisha, Queens

Szcześciara! Zainwestuj w dobry wibrator. I pamiętaj, żeby zawsze odkładać wszystko na miejsce — inaczej się zorientuje, co robisz, gdy on jest w pracy.

Upiłam się na imprezie i całowałam się z chłopakiem najlepszej przyjaciółki. Od tamtej pory nie mogę o nim zapomnieć. Czuję się okropnie, ale myślę, że możliwe, że się w nim zakochałam. Podpowiesz mi coś mądrego? — Dana, Long Island

Owszem. Jesteś pizdą, Dano!

Mój chłopak niedawno poprosił mnie o rękę. Zgodziłam się. To najukochańszy, najżyczliwszy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Tyle że diament, który mi podarował, jest mniejszy, niż się spodziewałam. Bardzo nie chcę go zranić. Proszę, poradź mi, jak uprzejmie wyrazić swoje rozczarowanie. — Lori, Manhattan

Skarbie, Bóg ma podobny problem z twoją osobą. P.S. Gdy narzeczony zdecyduje się kopnąć cię w twój samolubny tyłek, przekaż mu mój numer.

Miałam wrażenie, że odpisanie na kilka maili w bezpośredni i szczery sposób zawsze dawało mi zastrzyk energii, jakiego potrzebowałam, aby na dobre zacząć dzień. Ranek minął błyskawicznie. W południe telefon Mr Big Dicka był w pełni naładowany, zabrałam go więc ze sobą do pokoju socjalnego. Zamówiłam dla Idy i dla mnie tajskie jedzenie.

Kiedy skończyłyśmy jeść, Ida wyszła i miałam jakieś dziesięć minut samotności, aby przejrzeć telefon. Na szczęście nie był zabezpieczony hasłem. Przystanek pierwszy: zdjęcia. Niewiele ich było. I jeśli myślałam, że uda mi się dowiedzieć, kim był ten gość, na podstawie zdjęć w pamięci jego telefonu, to powinnam pomyśleć raz jeszcze. Pierwsze zdjęcie przedstawiało małego, kudłatego, białego psa. Wyglądał jak jakiś terier. Na drugim zdjęciu widniały nagie cycki z wetkniętą pomiędzy nie butelką szampana. Były blade, idealnie okrągłe i stuprocentowo sztuczne. *Fuj*. Potem było jeszcze trochę zdjęć małego psa, a po nich zdjęcie staruszek uczestniczących w czymś, co wyglądało na zajęcia aerobiku. *Co to ma być?* Mogłam się tylko głośno roześmiać. Ostatnim plikiem było jego selfie z jakąś starszą panią. Na zdjęciu był ubrany mniej formalnie,

włosy miał lekko potargane i — w co trudno uwierzyć — uśmiechał się. Był na tym zdjęciu oszałamiająco przystojny. I choć z trudem dało się rozpoznać w nim nadętego gogusia z pociągu, urocza twarz potwierdzała, że to ta sama osoba.

Miałam jeszcze pięć minut przerwy. Telefon nie miał przypisanego żadnego adresu mailowego, więc weszłam po prostu w jego kontakty i postanowiłam zadzwonić do pierwszej osoby na liście: Avery.

* * *

— Proszę, proszę. Graham Morgan. Minęło sporo czasu. Co się stało? Czyżbyś przeleciał już cały alfabet i zaczął od nowa? Pamiętasz chyba, że nie jestem jedną z twoich zabawek, prawda? — W tle słyszałam dudnienie klaksonów i hałas silników, a po chwili trzaśnięcie drzwiami, które wyciszyło odgłosy miasta. — Do budynku Langston. I nie przez park. Wiśnie kwitną i nie chcę opuchlizny przed spotkaniem. — Gdy skończyła czekać na kierowcę, przypomniała sobie o telefonie. — No więc, o co chodzi, Grahamie?

— Ekhm... Cześć. Właściwie to nie Graham. Mam na imię Soraya.

— Sor... Jak?

— So-ra-ja. To po persku „księżniczka”. Chociaż nie jestem Persjanką. Mój tato pomyślał po prostu...

— Jakkolwiek się nazywasz, powiedz zwyczajnie, czego chcesz i dlaczego zabierasz mi cenny czas. I czemu dzwonisz z telefonu Grahama Morgana?

Graham Morgan. Cholera. Nawet nazywa się seksownie. Wszystko pasuje.

— Właściwie to znalazłam ten telefon w metrze. I jestem prawie pewna, że należy do mężczyzny, którego widziałam w wagonie dziś rano. Pod trzydziestkę. Ciemne włosy zaczesane do tyłu, trochę przydługie jak na gościa w garniturze, odwijające się na kołnierzyku. Miał na sobie granatowy garnitur w prążki. I duży zegarek na rękę.

Rozdział 1.

— Uroczy, arogancki i wkurwiony?

Zaśmiałam się:

— Tak, to on.

— Nazywa się Graham Morgan i tak się składa, że wiem doskonale, dokąd powinnaś zanieść ten telefon.

Znalazłam w torebce długopis.

— Słucham.

— Jesteś gdzieś w okolicach pierwszej linii metra?

— Niedaleko.

— W porządku. Zatem weź jedynekę i pojedź nią aż do centrum. Nie wysiadaj na Rector Street, ale na South Ferry Terminal.

— Okej.

— Kiedy wyjdiesz ze stacji, skręć w prawo w Whitehall, a potem w lewo w South Street.

Znałam te rejony i próbowałam sobie przypomnieć tamtejsze zabudowania. Okolica raczej handlowa.

— Czy w ten sposób nie dojdę do East River?

— No właśnie. Wrzuć do wody telefon tego dupka i zapomnij, że go kiedykolwiek widziałas.

Połączenie przerwano. *Hm... to było interesujące.*

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ON MIAŁ PIĘĆDZIESIĄT TWARZY. A ONA POKOCHAŁA JE WSZYSTKIE.

Czy władczy finansista z ogromnymi pieniędzmi i jeszcze większym mniemaniem o sobie jest odpowiednim facetem dla krągłej Włoszki z Bensonhurst, której cechami charakterystycznymi są niewyparzony język i oryginalna fryzura? Soraya Venedetta doskonale zdawała sobie sprawę, że nic z tego nie będzie. Mężczyzna, którego zauważyła w metrze, był niewiarygodnie przystojny, miał cudowny, niski głos, a do tego władzę i pieniądze. Zachowywał się natomiast arogancko i despotycznie. Dziewczyna nie miała nic przeciwko bliższemu poznaniu pięknego drania, jednak szanse na to wydawały się bliskie zeru — dopóki Soraya nie znalazła jego zgubionego w metrze telefonu.

Graham J. Morgan ma dopiero 29 lat, ale już jest uznanym biznesmenem, jego firma świetnie prosperuje. Mężczyzna całkowicie poświęcił się nauce i pracy, nic więc dziwnego, że odnosi imponujące sukcesy. Wszystko się jednak zmienia, gdy znajduje w swojej komórce zdjęcia nieznamym piękności. Widać na nich fantastyczny dekollet, śliczne nogi i wyjątkowo zgrabny tyłek. A potem okazuje się, że dziewczyna ma także długie, lśniące włosy, słodką twarz anioła i diabelski temperament. Jednym celnym zdaniem burzy jego spokój na długo.

To pełna humoru opowieść o miłości, która narodziła się między bogatym despota i charakterną, odważną Włoszką, która zawsze mówi, co myśli, i robi to, co uznaje za słuszne. Dzieli ich właściwie wszystko, ale łączy dzika namiętność i uczucie.

VI KEELAND jest rodowitą nowojorczką. W ciągu dnia pracuje jako prawniczka, a wieczorami pisze książki, które stają się bestsellerami „New York Timesa” i „USA Today”. Jest mamą trójki świetnych dzieci i mołem książkowym.

PENELOPE WARD wychowała się w Bostonie z piątką starszych braci. Obecnie wraz z mężem i dwójką dzieci mieszka w Rhode Island. Nie może żyć bez książek, kawy i weekendowych spotkań z rodziną i przyjaciółmi.

PATRONI MEDIALNI:



Sprawdź najnowsze promocje:

• <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

• <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

• <http://editio.pl/nawosci>

Hellon SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3994-1



Cena 39,90 zł